

TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: Konsekwencje.—*I. M.*: Cieniom poległych.—*Marjan Zdziechow*: Św. Franciszek z Asyżu a chwila obecna (odcinek). — *Leopold Staff*: Z Michała Anioła Buonarroti. — *I. W. Kosmowska*: — O powrót naszych wygnañców. — *Iza Moszczeńska*: Demagogia i demokracja w szkolnictwie. — *Attilio Begey*: Międzynarodowy Kongres socjologiczny w sprawie zagadnień polityki socjalnej powojennej. — Ze Zjazdu właścicieli nieruchomości. — Z całej Polski. — *W. Wolert*: Na rozdrożu. — W obronie prawa azylu. — Z życia młodzieży. — Z piśmiennictwa. — Polska a Italja.

Konsekwencje.

Nie możemy ludzię się ani na chwilę co do tego, że walka o Górny Śląsk nie skończyła się. I to nie tylko dla tego, że wykonanie wyroku Ligi Narodów ulega zwłoce, ale i dla tego też, że Niemcy, nawet i przyjmując ten wyrok pozornie nie wyrzekną się myśli o jego unicestwieniu, jeżeli nie prawnem, to przynajmniej faktycznym. I wspólny zarząd gospodarczy, jeżeli Niemcy przyjmą, go, niczem innym będzie tylko w nowej postaci walkę o utrzymanie tej części Śląska Górnego, którą Liga Narodów przysądziła Polsce.

Jeżeli Niemcy wogóle nie pogodziły się z granicą zachodnią Polski, nie pogodziły się z tem, że odrobionem zostało dzieło rozbiorów, to jeszcze mniej mogą pogodzić się z tem, że Polska posunęła się na Zachód za granicę przedrozbiorową.

Uderzając o rudę i węgiel górnośląskie, Polska wykrzesala z duszy niemieckiej, i bez tego już dla nas wroglej, ten ogień nienawiści, który w pokoleniach nie zgaśnie. Ogień ten w tej chwili nie buchnie jaskrawym płomieniem i nie rozpali pożaru nowej wojny, lecz przytłumiony będzie się palił powoli, i na tym ogniu powolnym kuć będą Niemcy broń do walki nieublaganej z Polską.

Czeka nas przedewszystkiem ciężka walka na przyznanym nam terenie Śląska w postaci rywalizacji ekonomicznej i organizacyjnej, która wymaga od nas wyteżenia całej woli i energii zbiorowych narodu w kierunku nowym dla nas zupełnie, bo w kierunku największego oporu. Dotychczas Polska z wyladowaniu swej energii szła po linii najmniejszego oporu na Wschód. Odbierając to, co przed wiekami na Zachodzie straciliśmy, zmieniamy odwieczny kierunek, w którym szliśmy i rozpoczynamy nowy ruch po linii największego oporu.

Są pesymiści, którzy dla tej właśnie przyczyny nie wierzyli w to, aby Polska otrzymała cho-

ciażby część Górnego Śląska, którzy i dziś nie wierzą, aby Polska mogła utrzymać Śląsk w swym ręku: jest to ruch przeciw historii, — powiadają — zgodny z historją kierunek jest posuwanie się od Zachodu na Wschód. Niemcy idą na Wschód i pchają nas w tym kierunku, a my razem z Niemcami powinniśmy pchać Rosję na Wschód.

Ze tak było dotąd, to nie ulega wątpliwości. Ale historia przecie też jest dziełem rąk ludzkich i nie zna kierunków wiecznych i niezmiennych.

Widzieliśmy w historii przecie posuwanie się narodów i ze Wschodu na Zachód. I można przypuszczać, że dziś już skończył się ten okres nowszej historii Europy, kiedy drogą naturalnej ekspansji w kierunku najmniejszego oporu narody posuwały się na Wschód, bo na Wschodzie były ludy nie stawiające oporu i „ziemie bezpańskie“. Ten okres historii posuwania się w kierunku najmniejszego oporu na Wschód, skończył się wojną Rosyjsko-Japońską.

Od strony Wschodzącego Słońca podniosła się nowa potęga i rzekła stanowczo, że dalej drogi na wschód nie ma. Dziś już nietylko Japonja, ale cały Wschód organizuje się i budzi się do nowego życia: Chiny, Indje, Persja, Afganistan. Ale nie znaczy to koniecznie, aby rozpoczęła się walka Wschodu z Zachodem. Dziś, kiedy polityka międzynarodowa przestała być polityką europejską i stała się polityką światową, trudno już operować dawnymi pojęciami Wschodu i Zachodu. Już wojna światowa, w której Zachód połączył się ze Wschodem dla zwalczania państw Centralnych, pomieszała te dawne pojęcia. Dziś, kiedy główną sprężyną polityki światowej jest rywalizacja Anglii, Ameryki i Japonji, czyż można mówić o walce Wschodu i Zachodu, lub o posuwaniu się z Zachodu na Wschód. Dziś dopiero rozumiemy, że i politycznie biorąc, świat jest kulisty i że idąc na Wschód trafiamy w końcu na Zachód.

Dla nas, zapewne, pozostaje zagadnienie Wschodu i Zachodu, ale w związku z nowymi

prądami polityki światowej i w konsekwencji ostatnich wypadków życia międzynarodowego, bezpośrednio nas dotyczących, zagadnienie to musimy stawić już w innej, a nie w dawnej, tradycyjnej formie.

Pierwszą konsekwencją wyroku Ligi Narodów w sprawie Górnego Śląska jest dla nas nieunikniona i nieubłagana walka na zachodniej granicy z Niemcami, nie możemy bowiem wyrzec się dobrowolnie przyznanej nam części Śląska, aby kupić pokój z Niemcami.

Dalszą konsekwencją tegoż jest utrwalenie sojuszu polsko-francuskiego: przyznana nam część Górnego Śląska jest najtrwalszym ogniwem w łańcuchu przyjaźni polsko-francuskiej. Lecz ponieważ i ten łańcuch nie jest dość mocnym, aby na dłuższy czas utrzymać Niemcy w granicach, w których zamknąć się dobrowolnie nie chcą, więc dalszą konsekwencją nieuniknionej walki z Niemcami jest także uregulowanie naszych stosunków ze Wschodem, abyśmy nie byli zmuszeni walczyć na dwa fronty jednocześnie. Powstaje zatem zagadnienie naszego stosunku do Rosji, zagadnienie przyszłej polityki rosyjskiej wobec Niemiec i Polski.

Chodzi o stosunek nasz do Rosji, powtarzamy, bo utworzenie państw tak zwanych buforowych, na które niektórzy u nas pokładają tak wielkie nadzieje, nie rozstrzyga wcale o naszej sytuacji wobec walki z Niemcami. Te małe państewka jeszcze w większym stopniu niż Polska, zmuszone będą wybierać między Rosją i Niemcami. I przypuszczają, że odważyły by się łączyć z Polską przeciwko złączonym potęgom Niemiec i Rosji, jest pozbawioną wszelkich podstaw fantazją. Widzimy, że już teraz nawet, gdy Niemcy jeszcze są osłabione, a Rosja w stanie rozkładu, państwa bałtyckie nie tentują o sojusz z Pol-

ską właśnie z obawy narazić się Niemcom lub Rosji.

Przechodzimy zatem do zagadnienia przyszłej polityki rosyjskiej wobec Niemiec i Polski.

Niektórzy uznają niemal za aksjomat przypuszczenie, że Rosja będzie odbudowana przy pomocy Niemiec, po odbudowie zostanie przez wdzięczność i na skutek zależności materialnej od Niemiec, wierną ich sojuszniczką, a Polska zostanie zduszoną w tych objęciach rosyjsko-niemieckich.

Hypoteza ta, bardzo smutna dla Polski, ma dużo cech prawdopodobieństwa, ale bynajmniej, nie może być uważaną za aksjomat. W tej chwili orientacja niemiecka ma w Rosji wielkie powodzenie: zawiedzeni w swych nadziejach na pomoc Ententy, zrozpaczeni patryjoci rosyjscy chwytają się, jak tonący brzytwy, nadziei na pomoc niemiecką i uważają teraz za zgubną dla Rosji omyłkę — wojnę z Niemcami.

Ale to jest właśnie orientacja słabości i rozpacz. Rosja wojnę z Niemcami przegrała, bo zmurszały gmach państwowości rosyjskiej, opartej na ciemności i bierności mas i na ucisku narodowości kresowych, nie wytrzymał wielkiego wstrząśnienia wojny i runął w gruzy. Ale sama myśl zerwania z tradycyjną polityką przyjaźni z Niemcami, które pchały Rosję na Daleki Wschód, była zupełnie słuszną wobec tego, że dalej iść na Wschód już nie było gdzie.

Rosja z punktu widzenia polityki na dalszą metę musiała uniezależnić się od wpływów niemieckich, ale w parze z tą zmianą w polityce zewnętrznej powinny były iść i radykalne reformy wewnętrzne w państwie Rosyjskiem. Tak też i rozumieli w swoim czasie ideologowie orientacji antyniemieckiej, jak na przykład Struwe, który jeszcze przed wojną głosił z punktu wi-

Święty Franciszek z Assyżu a chwila obecna.

Odczyt wygłoszony w Wilnie dn. 18 września na obchodzie 100-iej rocznicy założenia Zakonu tercjarzy Św. Franciszka.

Przed kilku miesiącami miałem zaszczyt publicznie tu mówić o Dancie. Dziś włożono na mnie nie mniej zaszczytny obowiązek wykładu o Św. Franciszku z Assyżu. Zbiegły się w tym roku jubileusze tych dwu największych postaci średniowiecza. *Il poeta della Santità, il Santo della poesia* — tak ich stanowisko i znaczenie określał X. Semeria w swoich *Le vie della fede*. Żaden poeta nie wznosił ideału Świętości tak wysoko, jak Dante, i w żadnym świętym nie zajaśniała świętość takim czarem poezji, jak w osobie Św. Franciszka.

Ten najpoetyczniejszy ze świętych urodził się w r. 1182, zmarł w 1226 roku. Więc chcąc być w zgodzie z ustalonym zwyczajem, według którego uroczyste obchody pamięci znakomitych postaci dziejowych, wiążemy z jubileuszami ich rodzin lub zgonu, powinniśmy czekać jeszcze lat pięć, aż nastąpi 700-tna rocznica jego śmierci. Słuszną jednak myśl mieli inicjatorowie hołdu,

który w tych dniach cały świat katolicki składa wielkiemu Świętemu, wybierając rok 1921, gdyż rok ten przypomina początek dzieła, w którym mamy szczególnie żywe odbicie jego duszy i które teraz właśnie, w tej najciemniejszej epoce dziejów, jaką mamy nieszczęście przeżywać, domaga się, byśmy je ożywili i wzmocnili. W r. 1221 powstał t. z. trzeci, czyli tercjarzski zakon reguły Św. Franciszka.

Ilość zakonów w Kościele Katolickim jest znaczna i prawie wszystkie miały założycieli, których zaliczono w poczet świętych. Równocześnie z Franciszkiem z Assyżu w braterskiej z nim zgodzie i jedności działał Dominik przewany „młotem na heretyków“, ale jako różnica w stosunku późniejszych pokoleń do obu Świętych! Jeśli jubileuszowa uroczystość Dominika obchodzona będzie, to z góry wiemy, że będzie ona uroczystością wyłącznie kościelną, nie przekroczy murów świątyni, nie poruszy szerszych warstw.

Skądże ta powszechna cześć nie tylko w katolicyzmie, ale i poza nim dla Franciszka z Assyżu? Czemu on nas tak pociąga? Pociąga swym wielkim, gorejącym sercem i wielkością pomysłu, który w tem sercu się urodził; miejsca dla innych uczuć, jak miłość Boga i człowieka, nie było. Miłością tą zapragnął on zapalić świat, wnieść w nim nowe życie w imię ideału ewangelicznego, a zafawszy trafnemu instynktowi swojemu, że za-

dzenia wielkomocarstwowego rosyjskiego konieczność przebudowy Rosji i odbudowy Polski.

Stało się inaczej. Polska została odbudowana, ale Rosja runęła w gruzy. Ale czy Rosja, która powstanie z gruzów, musi koniecznie odnowić swój dawny sojusz z Niemcami, dążyć do zburzenia Polski, wrócić na dawne tory swej polityki, która ją doprowadziła do zguby?

Niemcy, — powiadają, — są jedyną siłą, która może odbudować Rosję.

Otóż teoretycznie biorąc rzecz, jest to twierdzenie mylne, bo do odbudowy Rosji mogłaby być prędzej przyczynić się Ameryka, która i ekonomicznie rozporządza środkami ku temu i politycznie jest zainteresowaną w Rosji, jako w sojusznicze przeciwko Japonii.

Jeżeli zaś od hipotez przejdziemy do faktów, to zobaczymy, że nadzieje patriotów rosyjskich na pomoc niemiecką, które powstały jeszcze w roku 1918, tak samo zawodzą, jak i nadzieje pokładane w Entencie. Niemcy prowadzą grę podwójną: budzą od czasu do czasu te nadzieje, ale jednocześnie popierają i Sowiety, wchodząc z nimi w stosunki handlowe, dostarczając armii czerwonej i oficerów i amunicji. I jeszcze niedawno jeden z najwplywowszych publicystów niemieckich Teodor Wolff pisał po rozstrzygnięciu sprawy górnośląskiej, że Niemcy powinny zawrzeć sojusz przeciw Polsce z Rosją Sowiecką. Ale sojusz z Rosją Sowiecką to nie tylko sojusz przeciwko Polsce, ale i przeciwko Rosji odrodzonej. Wszystko, co podtrzymuje bolszewizm, rujnuje Rosję, oddala moment jej odrodzenia i budzi nienawiść w społeczeństwie rosyjskiem.

Rosja przez Niemcy odbudowana i w sojuszu z Niemcami, uprawiająca politykę antypolską, to zatem, bynajmniej nie aksjomat, a tylko jedna z możliwych hipotez. Możliwą jest i inna hypo-

teza: Rosja odbudowana wbrew Niemcom, popierającym bolszewików, przy pomocy Ameryki i Francji, Rosja pozostająca w przyszłym sojuszu z Ameryką, Francją a zatem i Polską.

Jaka z tych hipotez urzeczywistni się, nie wiemy, ale wiemy, że w naszym leży interesie, aby nie pierwsza hipoteza została zrealizowana, i dla tego powinniśmy przynajmniej unikać tego, co pomaga realizacji tej hipotezy, co pcha rosjan w objęcia Niemiec.

Z tego punktu widzenia, popełniłszy nie mało błędów, z których najjaskrawszym jest ostatnie wydalenie z Polski dla dogodzenia bolszewikom polonofilskiej i antyniemieckiej grupy polityków rosyjskich.

Cieniom poległych.

Dziś cały świat tęskni za pokojem, nic dziwnego, że i my również, my Polacy, dla których wojna trwała dłużej, krew lała się szerzej, gdyż po całym niemal obszarze kraju siała śmierć i spustoszenie. Choć klęski wojenne jeszcze snują się i wiszą nad nami, jak czarne dymy po polach bitew, gdy już strzały ucihły, choć jeszcze, co okiem rzucić, osierocenie, żałoba, kalectwo — minioną wojnę przypominają, radzi byśmy jaknajprędzej zacząć żyć tak, jak gdyby nic nas już nie wiązało z tragicznymi wstrząśnieniami minionych dni. Dostyc smutku, dostyc okropności, dostyc tego szarpiącego niepokoju i trwogi o tych, co walczą na froncie. Nie lubimy już nawet mówić o wojsku i wojnie; chcemy powrócić do powszedniości wygodnej, do tych normalnych, pokojowych zatrudnień i zainteresowań, które nam

dną hierarchia — w Kościele, jak w każdej innej instytucji — nie spełni swego zadania, jeśli nie znajdzie żywego odgłosu i czynnej pomocy w społeczeństwie, poszedł do celu drogą, którą nikt od czasu apostołów nie kroczył. Aby bliższym być społeczeństwu, aby w niem być, nie zaś ponad niem, nie chciał nawet przyjąć święceń kapłańskich. Prowadząc sam wraz z pierwszymi uczniami wyznawcami życie najściślej apostołskie, rozumiał, że życie takie i praca mogą być udziałem tylko nielicznych. Dlatego nie apostołstwo i kapłaństwo postawił przed ludźmi, jako ideał, lecz życie ewangeliczne; do tego życia wezwał wszystkich, wszystkim chciał dać możliwość szczęścia w łączności ze Zbawicielem — *wszystkim*, więc nie tym tylko, co złożyli śluby czystości, posłuszeństwa i ubóstwa i tem samem odeszli od świata, stanęli ponad poziomem warunków, w których zwykły człowiek żyje, cierpi, walczy. Obok zakonu apostołskiego, duchownego, złożonego z takich, którzy zerwali ze światem, stworzył on zakon świecki, wzniesiony ponad narody i stany społeczne. Zakon ten stał się dobrodziejstwem dla ówczesnej ludzkości, zbliżał tych, których wszystko inne rozgraniczało: bogatych i ubogich, rycerstwo i gmin, uczonych i prostaków, usuwał granice narodowu sprawę Kościoła ratował od grożącego jej rozbitcia. Słusznie powiedziano, że widzieć we Franciszku twórcę nowej reguły zakon-

nej, to krzywdzić jego pamięć, to pomniejszać rozmiary jego wielkiego pomysłu.

Przypomnijmy tu, że pomysł podobny powstał i u nas w wieku zeszłym, że myślą Mickiewicza i Towiańskiego było też stworzenie zakonu, któryby przeniósł ideał doskonałości chrześcijańskiej z zaciszy klasztornych w sam rozgwar świata. Byłby to Zakon Świecki, do którego „wszystkie zakony, jakie istniały dotąd, gotowały człowieka”, zakon wolnych chrześcijan, czyli ludzi nie oderwanych od świata, lecz żyjących w świecie, w rodzinie — ojców i matek — ofiarą życia świadczących, że już się rozpoczęła w chrześcijaństwie nowa, wyższa epoka.

„Bez teologii i bez scholastyki wznosił Franciszek z Assyżu pierwotne chrześcijaństwo, bez herezji i walk odmłodził on kościół, stał się jakby twórcą nowego przymierza między Bogiem a człowiekiem”. Są to słowa protestanta, Emila Gebhart'a ¹⁾. Z protestantyzmu również wyszli i w nim się wychowali obaj najznakomitsi biografowie Św. Franciszka: Duńczyk Hans Joergensen i Francuz Paweł Sabatier. Joergensen pod wpływem studjów swoich, pod urokiem wędrówek po zacisznych franciszkańskich klasztorach Włoch i pod czarem cudownej postaci ich

¹⁾ W książce jego „L'Italie mystique“ (Paris 1890)

wypełniały życie wtedy, kiedy to przez długie lata „nic się nie działo“, tak dalece nic, że zatonięcie jednego pasażerskiego okrętu na Atlantyku nazywano szumnie „katastrofą“.

A oto przeżyliśmy całe sześć lat takich, gdy ofiary katastrof liczono na dziesiątki tysięcy i dodawano do tego cyniczną notatkę: „nasze straty nie wielkie“. Ginęły, tonęły, obracały się w proch i popiół wszelkiego rodzaju skarby i bogactwa — materialne i duchowe, to, co było środkiem i warunkiem życia i to, co nieraz jego cel, jego urok i wartość stanowiło. Zabytki dziejowe i dzieła sztuki, które przetrwały wieki, talenty, charakter, duchowe siły, które z bogactw mogły wieki przyszlę.

Straszna znikomość wszystkiego, straszna groza zagłady, wisząca nad wszystkim i wszystkimi — zamieniła życie w jakieś przypadkowe trwanie, bo żadne dziś nie gwarantowało żadnego jutra.

Teraz to minęło — a ponieważ nie jesteśmy zmuszeni myśleć o tych okropnych rzeczach, rzadziłybyśmy jaknajmniej o nich pamiętać.

Mamy teraz inne troski polityczne i ekonomiczne, bardzo poważne zresztą, musimy tedy myśleć o dniu dzisiejszym i o jutrze, a nie oglądać się poza siebie.

A oto wśród takiego pokojowo-rozsądkowego nastroju pada wezwanie: uczcijmy poległych!

Cóż znowu! Czy to naprawdę takie ważne? Czy nie lepiej pomyśleć o szkołach, o zwalczaniu drożyzny, podniesieniu waluty, o pilniejszych, nie cierpiących zwłoki sprawach!?

Zrobiliśmy się naraz ogromnie praktyczni i utylitarni, my naród osławionych romantyków!

A równocześnie dowiadujemy się, że te narody, które obwinialiśmy o egoizm i zmaterjalizowanie, uczyniły własne pobożowiska przedmio-

tem narodowego kultu. Francja zdewastowana, zagrożona w swym bycie materialnym, nie tylko przez wojnę samą, zniszczenie ziemi i ubytek sił roboczych, lecz przez ruinę Rosji i niewyplacalność Niemiec, otacza wciąż rzewną straszne cmentarzyska pod Verdun, miejsce pielgrzymek narodowych, i wznosi pomnik „nieznanemu żołnierzowi“ jako hold wdzięczności tej bezimiennej masie, co padała pod kulami wroga, by z poszarpanych ciał spiętrzyć szaniec obronny dla swej ojczyzny. Nie zapomina o swoich bezimennych bohaterach i handlarska, wyrachowana Anglija, choć tak przezornie oszczędzała własnej krwi i własnej ziemi, dążąc do wielkiego zwycięstwa przez cudze ofiary.

Nawet Ameryka, co zjawiała się na arenie światowego turnieju dopiero na ostatnią rozstrzygającą chwilę, naród praktycznych dorobkiewiczów, u których pytanie: „ile on wart?“ — oznacza „ile on posiada majątku?“, składa dziś dowody, że umie cenić i takie wartości, których żadną cyfrą dolarów oszacować nie można.

Generał Pershing, naczelny wódz armii amerykańskiej, przyjechał do Francji, by z byłego frontu zabrać zwłoki „nieznanego żołnierza“ amerykańskiego i przewieźć je do Waszyngtonu jako narodową relikwię.

My tylko jedni wśród cywilizowanych ludów z bezduszną obojętnością traktujemy nasze cmentarzyska historyczne, a pamięć o poległych pozostawiamy rodzinom, jak gdyby ich żałoba była sprawą prywatną, jak gdyby śmierć tych setek tysięcy najdzielniejszych była rzeczą nieszczęśliwego przypadku, a nie wzniosłej ofiary za szczęście i wolność milionów.

Mówimy o setkach tysięcy — ale któż ich policzył? Kto u nas pyta, ilu ich zginęło na to, byśmy teraz — na ich mogiłach mogli sobie wza-

patryarchy wrócił do Kościoła Katolickiego; Sabatier zaś, choć z wyznaniem przodków *swoich nie zerwał*, zgął jednak czoło przed duchową potęgą katolicyzmu; odrzucając zarówno dogmatykę jego, jak i organizację, uwielbił w nim tę dzielną, bezprzykładną żywotność, dzięki której przetrwał najcięższe próby i wśród najstraszniejszych kataklizmów umiał wylaniać z siebie bohaterów ducha, co ręką pewną wyprowadzali okręt z szalejącej otchłani. Czyż ta żywa cześć, jaką osoba i myśl Sw. Franciszka budzą do dziś dnia w tak obcym jemu protestanckim świecie, nie świadczy wymownie, że potęgą i rozmachem intuicji i pomysłów, że przedziwną czystością uczuć i świętością czynów, słowem, że tem wszystkim, co my wyrazem *genjusz religijny* obejmujemy, sięgnął on i dalej i wyżej, niż ktokolwiek inny wśród największych duchów w Kościele katolickim przed nim i po nim!

Słusznie wieki średnie nazwano wiekiem młodzieńczym Europy, czyli epoką, w której kipią namiętności, ale zarazem dusza szczególnie jest wrażliwą na wszystko, co wzniosłe i piękne. Znajdziemy, mówi Sabatier, w czasach św. Franciszka wszystkie występki, ale stanowczo nieznaną im była robacza płaskość myśli i duszy; podobnie znajdziemy tam wszystkie cnoty za wyjątkiem jednej tylko cnoty miary. Przeciw namiętnościom tej ziemi afirmując świat // ducha,

Kościół wystawiał wówczas najwyższy, jaki kiedykolwiek słyszano, ideał. Z nędzy przemijających formacji politycznych, jakimi są państwa *civitates terrena*, te twory nie rozumu tylko, ale i namiętności, te *magna latrocinia*, jak je określał św. Augustyn, zwracał Kościół serca i myśli ludzkie ku błogosławionym wysokościami Miasta Bożego (*Civitas Dei*), czyli owej społeczności doskonałej, w której, w imię uniwersalistycznej idei powszechnego braterstwa krwią Zbawiciela odkupionej, oczyszczonej i zjednoczonej ludzkości, dokonywać się miało spojenie bytu doczesnego z bytem nieśmiertelnym, ziemi z Niebem, troski o dobro i sprawiedliwość w stosunkach jednostek i narodów z tęsknotą za światłem wiekuistej szczęśliwości.

Ale ideał ten, porywając umysły szlachetne, przekraczał siły człowieka. Wszak hierarchia kościelna składała się z ludzi z tą samą nieokreśloną wybuchowością natury, z temi samymi pierwotnymi żywiołowymi namiętnościami, które cechowały epokę. Spychały one w dół i po przez mgłę ich i ciemność patrzeli w swój wysoki cel ci nawet, co ludziom prawdę głosząc, za wzór powinni im byli służyć. Wywoływało to rozczarowania, niechęci, nienawiści, bunty; wiek XIII był wiekiem nie tylko wielkich świętych, ale i wielkich heretyków. Ważyły się losy Kościoła. Ale w chwili, gdy Franciszek z Assyżu roz-

jemnie wydzierać władzę nad krajem, przez nich władzy wroga wydartym?

Jeszcze rok temu, zdęci trwogą o losy kraju i o los własny, gdy groził najazd okrutnej dziczy, wołaliśmy: „Wszystko dla frontu!“ „Wszystcy na front!“

Teraz, gdy na tym froncie pozostały tylko mogiły — niezliczone wspólne doły ziemią zasypane i chwastem porośłe, z gnijącymi ciałami tych, co to niewiadomo gdzie i kiedy padli, ale wiadomo, że nigdy nie wrócą — już tam za nimi nikt wzrokiem i myślą nie sięga. W straszliwym, tragicznym opuszczeniu i zaniedbaniu leżą owe prochy bohaterów, którzy nową Polskę wywalczyli... Czyżby naród nasz miał się okazać bardziej bezdusznym i dzikszym niż te wszystkie, które się w ciągu lat wojny przez kraj nasz przewaliły, znacząc swój pochód trupami ludzkimi?

Wszędzie, w każdym zakątku naszej ziemi, spotyka się ślady dawnych pobojoisk, krzyże na mogiłach, rozsianych po polach, przy drogach, na skrajach lasów.

Ileż to u nas grobów niemieckich żołnierzy! Wszystkie tak starannie ogrodzone, na każdym napis, świadczący o rzewnej pamięci towarzyszy boju.

Widuje się także i inne pomniki historii współczesnej. W Piotrkowie np. wojsko austriackie zagrodziło cmentarz w miejscu, gdzie padło 500 żołnierzy rosyjskich i postawiło nagrobek z napisem: „Ehre dem tapferen Feinde“ („Cześć walecznemu nieprzyjacielowi“).

Kiedyś, po wielu latach, gdy jakieś nowe pokolenie, myślące poważniej i głębiej czujące, szukać będzie po ziemi polskiej śladów wielkiej wojny, natrafi na takie pomniki i nagrobki, które mu wskażą, że wśród tych masowych mordów

trwały jednak w ludziach uczucia szlachetne, że mimo okrutnych rzezi umiano uszanować męstwo nawet w tych, których mordowano, ale nie znajdzie żadnego dowodu, by naród niewolników okazał wdzięczność tym, co za jego wyzwolenie życie oddali.

A przecież ani Francja, ani Ameryka — ani żaden kraj na świecie nie zawdzięcza swym poległym tyle, ile my, Polacy.

W sercach, w których „nie trwa myśl ani godziny“, już zatarła się pamięć tego, co było przed wojną, tego zupełnego zdeptania, poniżenia, unicestwienia całego narodu polskiego i nawet imienia Polski. Zapomniało się o tem, że miłość ojczyzny, którą dziś obwołujemy dumnie i śmiało na wszystkich placach publicznych, z której kujemy sobie narzędzie do osiągnięcia wysokich stanowisk i wpływów — dawniej wiodła do więzień, na zesłanie i wygnanie; niby nieuleczalne kalectwo dziedziczne skazywała ludzi na zmarowanie, wykolejenie, poniewierkę. Lubimy powtarzać mądrą sentencję: „lepiej żyć dla kraju, niż za kraj umierać“ — ale w naszych ustach ona brzmi fałszem, boć wszyscy wiemy, że żyć dla kraju nie było można u nas póty, póki tysiące za kraj nie zginęły.

Niema człowieka w Polsce, któryby tym poległym nie zawdzięczał tego, czem jest; czem się stać, co czynić i osiągnąć może. Cała wartość nieocenionego skarbu wolności przecież wyłącznie tkwi w tych nieograniczonych możliwościach, do jakich drogę otwiera; nie w tem, co się z nami dzieje, lecz w tem, co sami zdziałać możemy. Dziś przecież każdy w Polsce może osiągnąć wszystko, na co mu siła, charakter i rozum starczy. Los całego narodu zależy już tylko od jego wewnętrznej wartości. Zrodziliśmy się do udręczeń, które na nas spadły „za winy

począł swą pracę apostołską, na stolicy Piotrowej królował Innocenty III, jeden z tych genialnych papieży, którzy szczególnie wysokie mają pojęcie o urzędzie swoim, posłannictwie i powinnościach, z niedającą się złamać, ani nawet zachwiać energią do celu swojego szli. Dzięki żelaznej sile woli umiał on władzę swoją narzucić wrogim sobie potęgom i duchową powagę Kościoła wznieść na wyżynę, na którą niegdyś ze świętym impetem wiary wdzierał się wielki Grzegorz VII.

Zanim go obdarzono najwyższą godnością w Kościele, szeroko znanym był Lotarno de Segni ze swoich pism ascetycznych o nędzy człowieka i nędzach doczesności (*De miseria conditionis humanae*). Były one wyrazem tego pesymizmu chrześcijańskiego, tego surowego a głębokiego wejrzenia w ułomność, przewrotność i nikczemność natury ludzkiej, za którym idzie świadomość konieczności ujęcia człowieka, dla własnego jego dobra, we wszystkich sferach jego czynności, więc w życiu indywidualnym i w życiu społecznym i politycznym — w karby twardej dyscypliny. I w dniu wstąpienia swego na tron, w poczuciu, w ekstazie poczucia ogromu władzy i ogromu zadań papieża, wygłaszał Innocenty z kazalnicy słowa, w których pokora chrześcijanina zlewała się z dumą świadomości swego dostojństwa: „Kimże jestem i czem był dom ojca mojego, że

mię wyniesiono po nad monarchów świata i posadzono na tronie chwały; do mnie stosują się słowa proroka o tych, których postawiono nad królestwami i narodami, aby wyrwali kąkol, a zdrowe ziarno zasiewali, aby burzyli i budowali; o mnie powiedziano, że co zwiąże na ziemi, związanem będzie w niebie. Sługa jestem, a rozkazuję całej rodzinie ludzkości, bo sługa ten jest wikariuszem Chrystusa i następcą Piotra; pośrodku stoł między Bogiem a człowiekiem, od Boga mniejszy, lecz większy od człowieka“. Świadomość ta pochłonęła jego myśl. Jej wyraz mamy w jego listach z czasu panowania, jeden z nich rozpoczynał się słynnym porównaniem władzy papieskiej i władzy królewskiej; pierwsza jest tem, czem słońce na firmamencie nieba, druga — księżycem, który od słońca blask i chwałę swą czerpie¹⁾.

Ale jakże trudne walki miał przed sobą człowiek z taką myślą i takim ideałem! Przedewszystkiem poskromić musiał to gniazdo wicherzeń, jakim był Rzym, skrępować i mieć w rękę rozzdzierające miasto faksje, bo bez tej materialnej podstawy, którą Rzym dawał, nie mogło być mowy o władztwie duchowem nad światem. Nie- również trudniejszą była sprawa z podminowujące-

¹⁾ Por. A. Luchaire: Innocent III (Paris Hochette), tom I, r. I.

ojców"; nowe pokolenia rodzą się uposażone do-brodziejstwami, które zasługom ojców zawdzię-
czać będą. Dla nich — jeśli już nie dla siebie,
współcześni winni postawić pomnik, pod którym
składałyby hołd ceniom tych, co śmiercią własną
do nowego życia Ojczyznę zbudzili.

I. M.

Michał Anioł Buonarroti.

*ANCOR CHE 'L COR GIÀ
MI PREMESSE TANTO. *)*

*Choć serce takie gniotły mi rozpaczę,
Sądziłem, że mi da ulgę cierpienie,
Kiedy rozptylnie się we tzy i płaczę.*

*Jednak Los jego żyły i korzenie
Żywi, nurzając je w te same zdroje
Śmierci, przez niemniej srogie udręczenie,*

*Jak zgon twój. Muszę więc podzielić moje
Słowa, tzy, pieśni, ból, bo wprzód legł w grobie
Syn twój, a dzisiaj u twoich zwłok stoje.*

*W nim miałem brata, ojca miałem w tobie,
Z nim miłość, z tobą powinność mnie splata;
Nie wiem, gdzie większy powód meji żalobie.*

*) Uwaga tłumacza: Nieskończony tren, napisany w r. 1534, w Florencji, na śmierć ojca, który zmarł w 90-ym roku życia, w sześć lat po śmierci Buonarrota, brata Michała Anioła.

*Pamięć maluje mi oblicze brata,
Ciebie mi rzeźbi żywo w głębi łona,
Bledszym z litości czyni mnie twa strata.*

*Lecz to mnie koi, żeś w śmierci ramiona
Zszedł stary, kiedy on padł niedojrzały;
Mniej bolet winno się, gdy starzec kona.*

*Mniej straszonym zda się cios piersi zbolalej,
Gdy jest konieczny, tam kędy nie gniecie
Prawdy — zmysłowych utrud ciężar cały.*

*Jednak zmarłego ojca któż na świecie
Nie płakał, że go nigdy nie zobaczy,
Którego tyle razy widział przecie?*

*W tem miara naszych bólów i rozpaczy,
Czy mniej lub więcej w kim czułego ducha:
Takie są we mnie, moc twa, Panie, bacz.*

*I chociaż dusza rozumu postucha,
Opanowania siła jest tak zwodna,
Że nadmiar bólu tem silniej wybucha.*

*Gdyby nie myśl ta, którą zgłębiam do dna,
Że, kto zmarł dobrze, w niebie się nie boi
Trwogi przed śmiercią, co w tym świecie włodna,*

*Rostaby boleść ma. Lecz krzyki mojej
Żalości wiara ta pewna łagodzi,
Że kto żył dobrze, jest w lepszej ostoi.*

mi Kościół prądami heretyckimi. Źródłem jed-
nych była rzetelna chęć naprawy Kościoła; po-
wstawano przeciw chciwości, zbytkom, rozpuście,
które wszystkimi drzwiami wkradały się do wną-
trza świątyni; marzono o powrocie do prostoty
czasów apostołskich. Ruchem tym, który wyszedł
z Lyonu, kierował Piotr Valdo, zrazu tolerowany
i gdzie indziej nawet podtrzymywany przez
władze kościelne. Lecz wkrótce walka z duchow-
nictwem doprowadziła zwolenników jego, mno-
żących się z nadzwyczajną szybkością, od Hisz-
panji aż po Węgry, do zerwania z Kościołem.
W przeciwieństwie do Valdensów, t. zw. Albi-
gensis występowali od początku, jako stanowczy
przeciwnicy Kościoła, stojąc na zasadniczo od-
miennym gruncie dogmatycznym. Sądzymy, że
w herezji Albigensów mamy jeden z objawów tej
walki dwóch pierwiastków, jaka od pierwszych
czasów toczyła się w łonie Chrześcijaństwa. Choć,
historycznie, wyrosło Chrześcijaństwo na judaizmie,
ale, szerząc się po świecie, wchłaniało w siebie
pierwiastki greckie, rzymskie, a przez Grecję
i Rzym i także przez judaizm, który od niewoli
babilońskiej ulegał również rozmaitym obcym i da-
lekim wpływom — pierwiastki orientalne. Judaizm
był monoteistyczny, religje zaś i filozofje przez
narody indo-europejskie stwarzane, skłaniały się
ku panteizmowi. Monoteizm pociągał za sobą
surową hierarchizację w Kościele i wysuwał na

pierwszy plan zasadę posłuszeństwa, — panteizm,
przeciwnie, sprzyjał swobodzie, zwłaszcza w za-
kresie badania i tem samem w społeczności ko-
ścielnej rozluźniał jej spoiwość.

Naukę Albigensów uczeni zgodnie wywodzą
od Manicheizmu, który był specyficznym wytwo-
rem indo-perskim, mianowicie indo-perskiego prze-
jęcia się potęgą i grozą zła, w którym leży świat.
Stał na dualizmie, czyli na uznaniu równorzędno-
ści (naturalnie nie pod względem moralnym) po-
tęg światła i mroku; miał świadomość swego po-
chodzenia i z tem wiązał swoją misję wyzwolenia
Chrześcijaństwa od pierwiastków żydowskich.
Z pism św. Augustyna wiemy, że manichejczycy
poczytywali księgi N. Testamentu za sfalszowane
przez tych, którzy zakon żydowski wprowadzić
chcieli do wiary chrześcijańskiej. W nauce ich
jednak była niebezpieczna pochyłość, bo choć
głosiła walkę ze złem, ale że zło jest siłą pozy-
tywną i że nie każdy czuje się zdolnym do tej
walki, więc nic łatwiejszego, powiedzmy nawet,
nic ponętniejszego, jak po pochyłości tej stoczyć
się aż do świadomego służenia złym potęgom
świata, złemu Bogu. Dlatego to Papiestwo, wy-
stępując w imię monizmu teologicznego, ze szcze-
gólną bezwzględnością przeciw manicheizmowi
i wszystkim sektom czy kierunkom, które od
niego początek swój brały, stawalo w obronie
kultury — i dlatego historycy tak bez współczu-

*Słabość cielesna tak w umysł nasz godzi,
Ze tem straszniejsze mu śmierci obrazy,
Im bardziej ufa złudzie, co go zwodzi.*

*Słońce skapało dziewięćdziesiąt razy
Światła pochodnię w oceanu soli,
Zanim odszedłeś do bożej oazy.*

*Dzisiaj, gdy cię nieba zwolniły z niewoli
Ziemskiej, użatuj się, że życiem dyszę
Umarty, jak mnie zrodziłeś z ich woli.*

*Ty zmarłeś śmiercią i znasz boską ciszę,
Nie drżysz przed zmianą życia i życzenia,
Aż ci zazdrosczę prawie, gdy to piszę.*

*Los i czas nie śmia przekroczyć schronienia
Waszego, kiedy nam od nich przychodzi
Radość wątpliwa i pewne cierpienia.*

*Chmura nie skryje wam światła powodzi,
Krań godzin nic ma już nad wami mocy,
Ni was przypadek, ni konieczność wodzi.*

*Blask wasz nie gaśnie od pomroku nocy,
Ani od dziennej światłości nie wzbiera,
Nawet gdy praży tu żar z słońca procy.*

*Z śmierci twej uczę się, jak się umiera
I widzę ciebie w myśli, ojczyste d.ogi,
Tam, gdzie się w świecie tak rzadko dociera.*

*Nie jest najgorszym złem wejść w śmierci
[progi,
Komu ostatni dzień sptywa żywota
W pierwszy u tronu Boga z łaski błogiej.*

*Tam cię,—dank Bogu!—czuje ma tęsknota,
Tam ujrzeć, ufam, po serca pogrzebie,
Gdy Rozum wyrwie mię z ziemskiego błota.*

*Jeśli, jak cnota wszelka, rośnie w niebie
Miłość, co ojca i syna jednoczy*

(Tu się poemat urywa)

Przełożył Leopold Staff.

O powrót naszych wygnańców.

Kilkakroćstotysięczne rzesze, spragnione powrotu do Ojczyzny, tęskniące za normalnym, wolnym bytem, rozproszone są jeszcze po bezmiernych obszarach Rosji, huraganem zniszczenia i zagłady nawiedzonej. Wszyscy ci męczennicy, którzy bądź przymusowo, bądź dobrowolnie w poszukiwaniu lepszych warunków ekonomicznych, opuścili Polskę, wyciągają obecnie ręce do naszej delegacji repatriacyjnej po pomoc, ratunek i pociechę. Korzystamy z krótkiego pobytu w Warszawie p. Jadwigi Dziubińskiej, pełnomocnika rządu polskiego na okręg północny, obejmujący Petersburg i osiem gubernji, aby zasięgnąć wiadomości, w jakim stadium znajduje się sprawa powrotu naszych uchodźców. „Delegacja nasza, stosunkowo nieliczna, mówi p. Dziubińska, bo składająca się

cia patrzą na długą a straszną martyrologję, jaką przedstawiają dzieje tego nawskroś antyżydowskiego kierunku w świecie chrześcijańskim, jakim był manicheizm od czasu swego powstania aż do doszczętnego wykorzenia w krucjatach przeciw albigensom¹⁾.

Za młodu, w ascetycznych rozmyślaniach swoich nad nędzą istnienia, Innocenty III, aby utwierdzić czytelnika w przeświadczeniu o zasadniczej złośliwości natury ludzkiej, przytaczał rozmaite a wyszukane tortury, które wymyśla okrucieństwo. I cóż? W walce z herezją albigensów ten człowiek tak rozumnie i szczerze miłosierny wobec ubogiej ludności Rzymu, lecz suchy i twardy, gdy chodziło o zasady, sam okrucieństwa się chwycił. Wzniósł był papieństwo na szczyt chwały, opromienił je blaskiem majestatu, świecącego na wszystkie strony świata, ale widząc, że ma przed sobą wrogów mądrych, złaczonych w liczny i zwarty obozie, doskonale znających i mierzących w najłabsze strony Kościoła, innego ratunku, innego środka przeciwko nim, przeciw Albigensom, jak wojnę i krucjatę ze wszystkimi jej strasznymi następstwami, nie znalazł.

Jakże inaczej zagadnienie to rozwiązywał

Franciszek z Assyżu! Właściwie mówiąc, nie potrzebował rozwiązywać, bo żadnego zagadnienia przed sobą nie widział. Nie pociągała go w Kościele ani dogmatyczna, ani polityczna jego strona; nie było w nim nic z teologa i nic ze statysty czy dyplomaty; jedno wiedział, to, że chrześcijaninem był, wiernym Kościoła synem. Wierzył w Boga i Syna Bożego, który zbawił świat, wierzył w obecność jego, utajoną w przenajświętszym Sakramencie ołtarza, przez Sakrament ten wchodził w żywy stosunek mistycznej z nim jedności; w tem czerpał moc do realizowania w sobie wzoru, który Chrystus dał światu, i rozumiał, że kto śladem Zbawiciela kroczy, ten świeci światu owym miłości blaskiem, który wszelką ciemność rozprasza. Więc nie mieczem, bo miecz budzi tylko nienawiść, ani słowem, bo słowo rozbija się o mury uprzedzeń i przesądów, lecz tylko przykładem można działać i należy na ludzi. W przejęciu się tą myślą tak prostą, tak jasną, tkwi tajemnica religijnego geniuszu św. Franciszka. On światu przypomniał Chrystusa, on Go odtworzył tak żywo i silnie, jak żaden ze świętych—i w tem tkwi czar, którym człowiek ten oczarował świat. Bez niego, mówi Sabatier, Kościół runąłby w przepaść.

M. Zdziechowski.

¹⁾ Por. Emile Burnouf: „Le bouddhisme en Occident“. Revue d. d. m. 1883. z lipca.

prócz sił pomocniczych z pięciu osób, jest przeciążona pracą. Około 200 — 300 osób zgłasza się do niej codziennie w najrozmaitszych sprawach. Dwaj prawnicy udzielają porad prawnych co do formalności związanych z sprawą powrotu, inni załatwiają kwestję opcji bardzo utrudnionej, z powodu podejrzeń bolszewickich, stale w stronę naszych uchodźców zwróconych. Dość powiedzieć, że podanie się o poddaństwo polskie grozi uwięzieniem przez Czezechy, która w tym widzi chęć połączenia się z wrogami ustroju sowieckiego“.

„Jaki typ ludzi żąda opcji?“ — pytamy.

„Są to przeważnie dawni emigranci polscy, inteligencja, zajmująca niegdyś kierownicze stanowiska w zakładach przemysłowych, lub posiadająca własne przedsiębiorstwa, dziś zachwiane lub zniszczone, które jednak stara się w jakikolwiek sposób zlikwidować. Najliczniej żądają jednak ułatwienia powrotu obywatele polscy, wygnani ze swoich siedzib przez ustępującą armję rosyjską. Tych wspierały przez lat parę organizacje polskie, obecnie przez rząd bolszewicki rozwiązane; zakładały one szkoły dla ich dzieci, zapobiegając ostatecznej nędzy i zdriczeniu. Obecnie lud nasz żyje przez żadnej pomocy, z myślą jedynie powrotu do gniazd rodzinnych, zburzonych i trawą zarosłych, w nadziei, że je odbudować potrafią. Lata mijają, a ta nadzieja zawodzi i śmierć dzieciątku, głód i epidemia coraz większe czynią wśród niego szczyby, dzieci chowają się w zupełnym zaniedbaniu“.

„Czy nie było jakiegokolwiek instytucji, która by się choć częściowo przeciwstawiła tej groźnej sytuacji?“ — pytamy.

„Polskie Tow. Czerwonego Krzyża, na terenie rosyjskim zorganizowane, podjęło akcję ratunkową ale i ta została sparaliżowana przez więzienie głównego przewodniczącego instytucji inżyniera Tyszki, które trwa już od kilku miesięcy. Obecnie Polski Czerwony Krzyż przelewa swoje funkcje na delegację repatriacyjną; prowadzi ona także będzie i akcję ratunkową“.

„Czy nie przychodzi jej jakakolwiek inna organizacja z pomocą w tym względzie?“

„Dotychczas zrozumiana konieczność współdziałania z delegacją przez miarodajne czynniki krajowe była nad wyraz niewystarczającą. Społeczeństwo pochłonięte sprawą Śląska i wyczerpane ofiarnością w tym kierunku, zaniedbało poniekąd i nie uwzględniło, w dostatecznej mierze, tragicznego losu uchodźców. Dopiero obecnie weszliśmy w ściślejszy kontakt z Komitetem dla Spraw Jeńców, istniejącym przy Sejmie, i mamy przyobiecane systematyczne przesyłanie, co miesiąc, dwóch wagonów zboża. Prowincjonalne Związki Ziemian zgłaszają już swoje oferty, jak tego przykładem jest Związek Kujawski.“

Wśród mas ludowych agitacja w tym kierunku jest jeszcze słaba i niedostateczna, a jednak zaznaczenie ich solidarności z rzeszą wygnańców jest sprawą pierwszorzędnej znaczenia“.

„Byliśmy też odcięci od kraju z powodu wadliwego funkcjonowania poczty“, mówi jeszcze p. Dziubińska. „Pisma nie dochodziły tygodniami, co utrudniało nam orjentowanie się w opinii publicznej, nie dochodziły też normalnie przesyłki dla uchodźców przeznaczone i jedną z przyczyn mego przyjazdu do Warszawy było uregulowanie

tych spraw. Tu zaznaczyć należy pomoc aprowizacyjną, jaka nam przysłała z najmniej spodziewanej strony. Oto żyjąca w katastrofalnych warunkach ekonomicznych kolonia polska w Petersburgu założyła kooperatywę, która zakupuje produkty żywnościowe w Finlandji, na Łotwie i w Estonji i dostarcza je do podziału pomiędzy uchodźców.“

„Jakie kategorie repatriantów powróciły już do kraju?“

„Sprawa powrotu jeńców wojennych jest już definitywnie załatwiona. Wszyscy oni po latach mąk niewypowiedzianych odpoczywają na łonie ojczyzny. Wysyłanie uwolnionych z więzień i obozów jeńców cywilnych w biegu i jest bliskie kresu. Gorzej jest jednak z ludnością nie należącą do tych dwóch kategorii; ta musi cierpliwie oczekiwać swojej kolei. A zdobycie się na cierpliwość w tym razie jest najtrudniejszym. Wśród oczekujących daremnie miesiącami całymi uchodźców krzyżuje się tysiące fałszywych wieści, podejrzeń nieuzasadnionych, spadających częstokroć na delegację, bez uwzględnienia niezależnych od niej przyczyn tych opóźnień. Zdenerwowanie i paląca tęsknota nie rachuje się z tem, że ta delegacja bezprzestannie walczyć musimy ze stawianymi jej przeszkodami, z niedotrzymywaniem zawartych umów, z łamaniem zobowiązań. Co gorsza, niecierpliwi i bardziej rozgoryczeni szukają ujścia dla swego żalu w prasie polskiej, oskarżając nas o niedbałe spełnianie obowiązków, co nam utrudnia jeszcze i tak przykrą bardzo pozycję względem rządu bolszewickiego“.

„Jaki jest stosunek członków delegacji do wysłańców bałtyckich państw i Litwy, załatwiających w Petersburgu te same sprawy?“

„Jakknajlepszy. Jakiegokolwiek różnice dzielić by nas mogły, nic tak nie zbliża ludzi do siebie wzajemnie, jak poczucie spełnionego obowiązku i wspólny odruch altruistyczny. Delegacja litewska, finlandzka, estońska i łotewska działają zgodnie, pomagając sobie wspólnie w trudnych warunkach, przez co niejedną sprawę można ułatwić i przyspieszyć“.

Polskiej delegacji repatriacyjnej powierzone jest zadanie jedno z najtrudniejszych, jakie wypłynęło przy likwidacji wojny. Tu już nie chodzi o odszkodowanie lub o zwrot wartości martwych, ale o żywy materiał ludzki przemęczony, nadmiernie ciężkim losem doświadczony, fizycznie i duchowo wyczerpany. Dobrze jest, że część łwią tej troski i tego trudu wzięła na siebie kobieta; psychologja jej nadaje się więcej do subtelnego odczucia nagromadzonego bólu i szukania nań zaradczych środków. Trzeba tu kojącej ręki i wielkiego serca. P. Dziubińska, opiekując się przez lat parę obozami jeńców na Syberji, ratując zamkniętych w nich nieszczęśliwych od klęsk epidemji, głodu i prześladowań, dała dowód, że tę trudną rolę spełnić potrafi.

Społeczeństwo jednak musi jej dopomóc najintensywniejszą ofiarnością. Niech ci, co po tylu latach cierpień niezasłużonych do ojczyzny powrócą, znajdą w niej otwarte, braterskie ramiona, i nie tylko chleb i pracę, ale i tę strawę umysłową i duchową, której byli pozbawieni. Ona jedynie wypełnić będzie mogła jad i gorzyc w ich duszach nagromadzone.

I. W. Kosmowska.

Demagogia i demokracja w szkolnictwie.

Demagogia w szkolnictwie.

Wielka manifestacja na rzecz szkoły powszechnej zamieniła się — rozmyślnie czy przypadkowo — w manifestację walki klas i pierwszy jawny tryumf misji p. Karachana. Tłum idący z placu Teatralnego przed sejm, niosąc najwyższym władzom Rzeczypospolitej swoje „żądamy” „domagamy się” — „niezwłocznie” i t. p. jednym detuszowanym skrzydłem zboczył przed Hotel Rzym-ski i defilował przed poselstwem sowieckim, nie z żądaniem oczywiście — lecz z hołdem. Za co?

Czy może za to, że najazd sowieków na wschodnie kresy zburzył i zniszczył bujne zawiązki szkolnictwa polskiego, które się tam z żywiołową siłą krzewiły, skoro tylko przemoc carska przestała je gniesć i pod ziemię wpychać? że niósł zagładę szkołom a śmierć w męczarniach okrutnych tej inteligencji polskiej, która je swą pracą i ofiarnością dźwignęła? Czy może za to jeszcze, że rządy sowieckie w Rosji wytepiły naukę, zniszczyły instytucje naukowe, a wygłodziły lub wymordowały uczonych?

Za ten skandaliczny epizod oświatowej niedzieli tylko pośrednia odpowiedzialność spada na organizatorów manifestacji. Przekonali się chyba sami, jak niebezpiecznie jest mięszać do propagandy oświatowej hasła klasowe, jak nieobliczalne następstwa pociąga za sobą dopuszczanie do współudziału partji „nielegalnych” w tej wolnej i demokratycznej Polsce, której istnieniu zawdzięczamy, że sprawy naszego szkolnictwa i reform szkolnych omawiać i rozstrzygać możemy sami. —

Czy mamy istotnie dawać równouprawnienie tym głosom, które pragnęłyby powierzyć je doświadczonym ręką pana Łunaczarskiego lub tych dalej jeszcze na lewo stojących apostołów, którzy twierdzą, że tylko na gruzach „burżuazyjnej kultury” „kultura proletarjacka” zakwitnąć może. Dziś ta teoria przeszła już próbę realizacji; gruzy są, ale na nich prócz głodu, brudu i epidemji nic się nie krzewi.

Propaganda oświatowa, prowadzona przy pomocy pogromców oświaty, burzycieli cywilizacji — jest przecież czemś monstrualnym, nawet chyba i dla tych, których nie razitoby opieranie się o pomoc obcą w walce przeciw własnemu rządowi.

Może jednak i ten gorszący epizod miał również pewne pozytywne ostrzegawcze znaczenie i przypomniał on, jak palącą sprawą jest oświata powszechna w kraju, który już ma powszechne głosowanie, ile groźnych niebezpieczeństw wisi nad demokratyczną republiką, gdy losy jej spoczywają w ręku ciemnego tłumu analfabetów, tak łatwo, tak bezkrytycznie poddającego się podszeptom wszelkiej demagogji, dziś czerwonej, jutro czarnej może.

Sprawa oświaty w Polsce jest niemniej doniosłą i palącą, jak sprawa obrony granic i ratowania skarbu. Istnienie Polski i zabezpieczenie jej bytu jest ściśle związane z tem, co zwano nieraz jej misją historyczną, a to określenie — choć brzmi mistycznie, odpowiada jednak zupełnie realnym faktom. Na przestrzeniach dzielących Europę Środkową od Wschodniej jest miejsce na

odrębne niepodległe mocarstwo o tyle — o ile ono jest ogniskiem kultury, dobrobytu i światła.

Polski pług i polska szkoła zagarnęły ongi te przestrzenie w obręb cywilizowanego świata, gdy polski miecz stał na ich straży. Siłę wewnętrzną, organiczną odporność musi Polska czerpać w tem, co ją uprawnia do roli szańca obronnego cywilizacji: musi być krajem cywilizowanym, a cywilizacja — to przedewszystkiem wiedza i praca.

Dobrze, że przypomniano ogółowi tą prawdę w dniu szkoły powszechnej; mniej dobrze, że pozwolono ją przygłuszyć szumem pustych hasel. Szeroki ogół, chwytając uchem tylko zewnętrzne brzmienie i dorabiając do niego myśl własną, rozumiał, że agitacja dotyczy wogóle nauczania powszechnego, obowiązkowej, bezpłatnej nauki dla wszystkiej dziatwy i młodzieży zamieszkującej polską ziemię.

Jako hasło agitacyjne byłoby to anachronizmem.

Nowością było ono w Polsce w 1789 r., gdy Sejm Wielki na wniosek Wawrzeckiego zażądał zaprowadzenia nauki elementarnej we wszystkich parafjach; — w 1805 r., gdy Kołłątaj i Czacki układali plan nauczania powszechnego dla Wołynia; w Księstwie Warszawskim, gdy sprawę tę wzięła w ręce Izba Edukacyjna, której myśl w wiele lat później podjął Wielopolski.

W XX wieku nawet najreakcyjniejsze państwa nowoczesne uznały, że aparat państwowy nie może funkcjonować sprawnie, póki nie wytepi choćby tylko analfabetyzmu i nawet rząd carski przed wojną wystąpił z planem „sieci szkolnej”, mającej stopniowo cały kraj ogarnąć.

Inna rzecz, że to, co w zasadzie uznano u nas dawno za elementarną potrzebę, na dziś jest jeszcze niedościgłym ideałem. Mamy podobno w zaborze rosyjskim 50% analfabetów; w samej Warszawie 83,000 dzieci bez nauki szkolnej. Potrzeba nam 100,000 izb szkolnych — jest ich około 50,000. Takież sam jest mniej więcej stosunek liczby nauczycieli potrzebnych do liczby istniejących, a tutaj prócz ilościowego niedoboru gorzej jeszcze przedstawia się niedobór jakościowy.

Z drugiej strony jasną jest rzeczą, że nic a nic nie pomogą na te bolączki transparenty z napisami „domagamy się *niezwłocznie* budowy szkół”, „*niezwłocznie* powiększenia liczby nauczycieli”. Trudność nie w tem leży, czego żądać, lecz jak te powszechne, jednomyślne żądania spełnić. Na budowę każdego gmachu szkolnego potrzeba 1^o czasu, 2^o materiałów budowlanych, 3^o rąk roboczych, 4^o środków pieniężnych, a to wszystko musi podlegać ścisłemu obliczeniu: ile szkół zbudować dzisiaj można, w jakim czasie, jakim kosztem. Kto się podejmie w obecnej chwili to obliczenie przeprowadzić i wszystkie poprzednie żądania skonkretyzować w jednym:

„Domagamy się wstawienia do budżetu państwa (lub stolicy) cyfry X marek polskich na budowę szkół”.

Jeszcze więcej trudności przedstawia *niezwłoczne* powiększenie liczby nauczycieli, gdyż wykształcenie nauczyciela wymaga znacznie więcej czasu, niż zbudowanie szkoły. Nie można przeprowadzić tej operacji w taki prosty sposób, o jakim wspominali niektórzy wiecownicy: „zrównać płacę nauczycieli szkół powszechnych z pla-

ca nauczycieli szkół średnich*. Może to oczywiście zwiększyć podaż pracy nauczycielskiej, lecz bynajmniej nie daje rękojmi, że to będzie praca kompetentna, nawet i wtedy, gdyby to spowodowało masowe przenoszenie się nauczycieli z gimnazjów do szkół powszechnych, co z innych względów byłoby jednak bardzo niepożądane, zważywszy, że i szkoły średnie na brak nauczycieli cierpią. Praca w szkole powszechnej wymaga mniejszej sumy naukowego przygotowania ale natomiast takich uzdolnień pedagogicznych, których nauczyciel gimnazjalny może nie posiadać, gdyż w niejednym zadaniu wychowawczym już go wyręczył ktoś inny: inteligentne i kulturalne ognisko rodzinne. Nauczyciel szkoły powszechnej musi być wszechstronny, szkoły średniej — specjalistą jednego przedmiotu. — Gdyby proponowana reforma mogła się udać, wynikiem jej byłaby strata naczysto: szkoły powszechne obsadzone złe, szkoły średnie opustoszałe. Najpoważniejszą przeszkodą do rozwoju oświaty elementarnej byłby upadek średniego szkolnictwa, bo gdy zabraknie inteligencji, któż nauczycieli kształcić będzie? Inne postulaty wiecowe przedstawiają się mniej więcej tak samo: równie niepodobna im oponować — jak je doraźnie wykonać. Działka szkolna powinna być prócz nauki bezpłatnej otrzymywać bezpłatne książki, zeszyty i t. p. Dobrze byłoby prócz tego dostarczyć jej pożywienia i odzieży — ale policzywszy, ile kosztowałoby przejęcie na koszt publiczny całego niemal utrzymania dzieci uczęszczających do szkół, trzeba zapytać, skąd się mają wziąć na ten cel fundusze? Kasa miejska Warszawy, zadłużona w skarbie, zalegająca w wypłatach urzędnikom, nie zdolna dokonać nawet najniezbędniejszych inwestycji (np. remont i rozbudowa szpitali, naprawa mostu) — jeśli nie buduje szkół z braku środków, napewno i na pokrycie tak zwiększonych wydatków nie starczy. Skarb państwa również — jak wiemy — gospodaruje z deficytem.

Punktem wyjścia tej, jak i wszystkich innych misji reformatorskich w obecnej Polsce winno być uznanie faktu, że kasy publiczne są u nas zawstydzająco ubogie w stosunku do zamożności kas prywatnych, ponieważ obywatele wciąż domagają się zaspakajania ich osobistych potrzeb, nie troszcząc się o elementarne potrzeby kraju. Ktokolwiek bądź zwraca się do rządu ze słowami „żadam“ musi do niego dodać słówko drugie: „dam“. Inaczej jego najwznioślejsze czy najsluszniejsze postulaty będą tylko popisem krasomówczym. O ilez bardziej przekonującą byłaby manifestacja niedzielną, gdyby się na niej zjawili transparent z napisem: „żadam podatku szkolnego opłacanego przez wszystkich pełnoletnich obywateli na rzecz wychowania wszystkich małoletnich“. — Może to miała być istotna treść napisu innego „Hańba tym, którzy żalują na oświatę!“

I. Moszczeńska.

(D. n.)

Międzynarodowy Kongres socjologiczny w sprawie zagadnień polityki społecznej powojennej.

Dnia 9 października roku bieżącego odbył się w Turynie pierwszy Kongres, zwołany przez

Instytut Socjologiczny. Dwadzieścia dwa państwa przysłały swoich przedstawicieli. Polskę reprezentował konsul p. Attilio Begey, gdyż trzej zapisani na Kongres pp.: prof. Polak, z Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Pokoju w Warszawie, hr. Michałowski i Maciej Loret przybyć nie mogli. Jednakowoż ze wszystkich członków Kongresu największą sympatię, dzięki swej wiedzy, wymowie i znajomości języka francuskiego zdobył polak, prof. uniwersytetu warszawskiego, Oskar Halecki, delegat Ligi Narodów.

Prace Kongresu trwały tydzień. Ustanowiono pięć sekcji następujących:

1) Zmiany w ustawie Ligi Narodów. Ochrona mniejszości narodowych. Regulamin mandatu kolonialnego. Ujednostajnienie prawa międzynarodowego prywatnego.

2) Organizacja handlu międzynarodowego i polityka celna. Zagadnienie wymiany. Odbudowa zrujnowanych terenów i solidarność międzynarodowa. Organizacja międzynarodowa wytwórczości przemysłowej.

3) Nowa organizacja wojskowa i narody uzbrojone. Przepisy społeczne, dotyczące żołnierzy i inwalidów wojennych. Ustawa emerytalna i o sierotach po żołnierzach.

4) Ustawa wewnętrzna o pracy i nowy stosunek wzajemny między kapitałem a pracą. Ubezpieczenia społeczne i ich organizacja międzynarodowa. Międzynarodowe Instytuty pracy i ich rola polityczna, ekonomiczna i wychowawczo-społeczna. Organizacja społeczna i opieka nad ruchem emigracyjnym.

5) Udział kobiety w rozwiązaniu zagadnień ekonomiczno-społecznych powojennych. Organizacja stosunków kultury międzynarodowej. Zagadnienie podniesienia rasy i ochrona społeczna przeciw chorobom spowodowanym lub wzmożonym przez wojnę.

Rozprawy były bardzo ożywione i doprowadziły do poważnych wyników. Kongres zamknięto wczoraj ucztą bratnią, w czasie której wygłosili wiele wzruszających przemówień włosi, jugosłowianie, Niemcy, Francuzi, Szwajcarowie, Czechosłowacy. Ale najpiękniej przemówił prof. Halecki, który podziękowawszy organizatorom Kongresu, wyraził żal swych nieobecnych współziomków i obiecał, że się stawią na przyszły rok w Pradze czeskiej, miejscu następnego Kongresu. A ponieważ zażądano, by powiedział kilka słów w swoim języku, przypomniał i wyłomaczył zwyczaj polski, rzucając z głębi serca okrzyk: „Kochajmy się“, któremu wszyscy przywitali żywym oklaskiem.

Attilio Begey.

Turyn, 16 października 1921.

Ze zjazdu właścicieli nieruchomości.

Zjazd właścicieli nieruchomości zakończył się dn. 19/X wysłaniem delegacji do prezesa Rady Ministrów oraz do interesowanych ministrów. Delegacja miała za zadanie przedłożyć rządowi rezolucję zjazdu w sprawie ustawy o ochronie lokatorów, oraz wyłuszczyć poglądy zjazdu na tę palącą sprawę. Ustawa była omawiana i krytykowana w szeregu referatów

i przemówień, a rezolucje żądały bezwarunkowego zniesienia ustawy z dniem 17 marca 1922 roku, to jest w rocznicę uchwalenia Konstytucji, która jak wiadomo orzeka, że wszystkie ustawy wyjątkowe, skierowane przeciwko własności prywatnej, uświęconej przez Konstytucję, mają być zniesione najpóźniej w rok po uprawomocnieniu się ustawy konstytucyjnej.

Na poparcie tego stanowiska przytaczano, że: ustawa o ochronie lokatorów powstrzymuje rozwój budownictwa, gdyż wskutek naruszenia zasady własności przedsiębiorcy obawiają się budować domy. Drożyzna i zmienność waluty utrudniły też ruch budowlany, lecz same przez się przy normalnych warunkach nie mogłyby wstrzymać rozwoju budownictwa. Głód mieszkaniowy jest więc zdaniem uczestników zjazdu wywołany ustawą o ochronie lokatorów, gdyż lokatorzy, będąc zmuszeni do płacenia drożej za mieszkanie, wynajmowaliby chętniej pokoje sublokatorów, którzy przy dzisiejszych warunkach są nieraz zmuszeni zamieszkiwać na ulicy, albo płacić paskarskie odstępné i nadmiernie wysokie komorne za pokoje. Ponadto warunki prawne, jakie się zrodziły w następstwie ustaw o ochronie lokatorów, utrudniają prawidłowy remont domów, domy niszczej, a nawet bywają rozbierane.

Skutkiem tego ilość domów mieszkalnych w miastach naszych zaczęła się zmniejszać, zamiast się powiększać.

Podnoszono również, że wpływy z poborów i opłat, ściąganych od własności nieruchomości na rzecz kas miejskich, stanowiły podstawę budżetów miejskich, a w szczególności w Warszawie pokrywały więcej niż połowę wszystkich wydatków miasta.

Z chwilą wprowadzenia ochrony lokatorów i unieruchomienia cen komornego w wydawanych ustawach miasta polskie utraciły główną podporę swoich finansów i równowaga budżetowa w sposób groźny dla przyszłości miast polskich została zachwiana.

W sprawie rekwizycji mieszkań uchwalono na wniosek pana Bzowskiego następującą rezolucję:

Z uwagi, że na mocy art. 100 Konstytucji 17 marca 1921 r. mieszkanie obywatela jest nietykalne, rekwizycja mieszkań dla pomieszczenia urzędów państwowych, oficerów i urzędników, dla postów do ciała ustawodawczego, nawet dla przedstawicieli rządów i misji państw obcych z chwilą, gdy nastał pokój, ustać powinna.

Zapewnienie nietykalności mieszkania obywatela zawarowane w konstytucji należy do liczby axiomatów, niepotrzebujących dowodzenia. Tylko wojna rujnująca wszystkie stosunki i wymagająca od obywatela ofiar z życia, uprawnia do pozbawienia go również mieszkania, jako jednego ze świadczeń, które w obronie wolności kraju wykonane być musi. Poza tem zaś państwo przez swe władze wykonawcze powinno w jednym miejscu kupić, w innym wynająć, a gdzieindziej wybudować pomieszczenia dla urzędów, oficerów, urzędników zarówno wojskowych, jak i cywilnych. W Polsce ostatni sposób jest najwięcej wskazany wobec tego, że państwo rozporządza lasami, cegielnią z łatwością nabyć można, a ręk robotniczych i koni jest poddostatkiem.

Oprócz spraw powyższych omawiano na zjeździe sprawę założenia w Warszawie Izby własności nieruchomości i przyjęto w tym względzie rezolucję pana Gronkiewicza, opiewającą, że:

„Celem zapewnienia dla własności nieruchomości

miejskiej udziału w przyszłej Naczelnej Izbie Gospodarczej, o jakiej art. 68 Konstytucji z d. 17 marca 1921 r. wspomina, należy założyć w Warszawie Izbę własności nieruchomości miejskiej, na zasadach zbliżonych do izb rolniczych, przemysłowych i tym podobnych“.

Sprawę kredytu hipotecznego poruszał p. Fabiani, a sprawę wyborów do rad miejskich poseł Suligowski. W tej ostatniej sprawie, jak również w sprawie wyborów do Sejmu, ustalono zasadę, że powinny się one odbywać pod hasłem obrony interesów gospodarczych i na zasadzie porozumienia z innymi grupami mieszczańskimi.

Zjazd naogół przyczynił się do oświetlenia bolączki mieszkaniowej. Sprawa to jednakże zbyt związana z kwestją ogólną drożyzny, aby można było tę stronę kwestji pomijać, a w tym właśnie kierunku obrady zjazdu wykazują znaczną lukę. Uczestnicy zebrania, żądając podwyżki komornego w stosunku 100 razy większym, niż dzisiejsze, bo tylko takie komorne mogłoby starczyć na przeprowadzenie remontu domów, zapomnieli o tem, że tak znaczna podwyżka (a tylko taka byłaby celową) przyczyniłaby się do wzrostu cen robocizny, oraz materiałów budowlanych i wszelkich wyrobów przemysłowych, a ceny robocizny i materiałów są wszak już dzisiaj tak wysokie, że uniemożliwiają niemal budowę nowych domów. Dla ilustracji naszej drożyzny należy przypomnieć, że niektóre z naszych wyrobów są już dzisiaj tak drogie, iż mimo niskiego kursu naszej waluty opłaca się szmuglować je do nas z Niemiec, co powoduje zamykanie naszych fabryk, na niektóre zaś z tych wyrobów, jak na przykład na papier, żąda się nałożenia wysokich cel wwozowych.

Zdaje się więc, że zadawalniającego rozwiązania kwestji mieszkaniowej i rozbudowy miast należy szukać raczej w „odbudowie“ ogólnej drożyzny, bo przy obniżce cen i obecnie niskie lub nieco podwyższone komorne przestałoby być anomalją. Tem niemniej jednak należy przyznać słusność wielu wywodom mówców zjazdowych.

tz.

Z całej Polski.

(O zamachu Fedaka. — Rozprzeżenie na kresach wołyńskich. — Sądy sejmowe).

Dzienniki małopolskie podają szczegóły o areztowaniu całego szeregu osób ze sfer inteligencji, podejrzanych o współnictwo w zamachu Fedaka. Do więzień śledczych odstawiono prof. Szczurata, poetę i wybitnego działacza, radcę Kiweluka, dr. Maksa Lewickiego, komisarza województwa lwowskiego Holinatego, dziennikarza Kasznikiewicza i t. d., przede wszystkim zaś dr. Stefana Fedaka, ojca niefortunnego sprawcy zamieszania. W jego mieszkaniu znaleziono dowody, kompromitujące syna. Władze przeprowadziły rewizje w instytucjach ukraińskich, jak w gmachu „Proświty“, w instytucie „Stauropigji“, w budynku „Dniestru“, w licznych zrzeszeniach i w redakcjach.

Słowo *Kujawskie* podkreśla, że we Lwowie wyczuwają chęć Warszawy załagodzenia całej sprawy i niewydymania jej do poważniejszych rozmiarów. Tymczasem materiał, zebrany przez władze bezpieczeństwa, ujawnia formalny spiszek, który miał działać

na efekt wobec zagranicy. W związku z tym sensacyjne rewelacje podaje *Kurjer Lwowski* w numerze 346 b. r. Oto monarchiści rosyjscy w chęci stworzenia sobie pewnego ośrodka terytorjalnego dla rozpoczęcia pracy, zwrócili baczną uwagę na Galicję Wschodnią. Popierają oni zatem myśl autonomji u niektórych państw koalicji, myśl wyodrębnienia, posyłają na wieś popów dla agitacji między ciemną, rolną rzeszę i wmawiają w nią, — że Rosja odrodzona weźmie ukraińskiego muzyka pod opiekuńcze skrzydła. Jednym z głównych ogniw w szeroko zakreślonym zamierzeniu jest — wszystko to na odpowiedzialność *Kurjera Lwowskiego* — armja gen. Wrangla, licząca obecnie 20.000 ludzi, wydyscyplinowana w żelaznym rygorze przez gen. Kutiepowa. Obecnie prowadzą się rokowania o przeniesienie korpusu do Bułgarii, Serbji lub Czechosłowacji, celem przerwania go w odpowiedniej chwili za San. Przewodnikami całego ruchu są Eulogiusz, metropolita chełmski, oraz Antoniusz, wołyński, posiadający nieograniczone wpływy na niedobitków Wrangla, i wyższe duchowieństwo rosyjskie. Monarchiści rosyjscy mogą marzyć o Galicji Wschodniej, ale armja Wrangla, przekraczająca San, to już z dziedziny bajek...

* * *

W alarmującej korespondencji z Krzemieńca opisuje *Kurjer Lwowski* rozpaczliwy stan nieróbstwa urzędniczego na kresach wołyńskich. Bandytyzm, złodziejstwo, rozprężenie sądownictwa, paskarstwo dławia formalnie ludność. Łapownictwo panuje wszechwładnie. Żydowscy wychodźcy z Rosji nabywają z łatwością obywatelstwo polskie, przekupując kompletnie czynniki państwowe, a umieściwszy się silnie w siodle, rozszerzają pisma bolszewickie i chępią się, ze starostwo i policja siedzą w ich kieszeniach. Ogólne jest wrażenie, że każde starostwo jest udziałem księstwem. Niektórzy ze starostów, n. p. kowelski, zaprowadzili na przyjęciach urzędowych hiszpański ceremoniał całowania rąk..

* * *

Dziennik Poznański porusza palącą kwestję z życia sejmowego. Dla sprawdzenia zarzutów, czynionych posłom, istniał i istnieje t. zw. sąd marszałkowski. Ale dopiero w ostatnich czasach jeden z suwerenów uchylił się z pod kompetencji tego forum i odmówił mu prawa wglądu w jego sprawy. Gdy jedna z partji zarzuciła drugiej, że wyzyskuje skarb państwa do interesów osobistych, albowiem członkowie jej wyrobili dla pewnej spółki wyrąb lasu na warunkach o czterysta procent niższych, niż warunki konkurenta, wówczas ks. Lutostawski postawił wniosek złożenia sądu honorowego z dwudziestu posłów dla zbadania zarzutów. *Dziennik Poznański* sprzeciwia się stanowczo podobnym trybunałom między przyjaciółmi, trącącym średniowieczną zasadą, aby równi równych sądzili, *pari a paribus iudicentur*... Jedynie sądy zwykłe mogą być właściwą instancją dla wymierzenia sprawiedliwości. Ile razy z trybuny sejmowej padnie oskarżenie, zarzucające hańbiące czyny posłowi, winien natychmiast prokurator wytoczyć przeciw niemu dochodzenie — a on znów od siebie pozywać oskarżającego o obrazę czci. Sejm zaś ze swej strony musiałby natychmiast wydać sądowi każdego biernego czy czynnego uczestnika procesu.

NA ROZDROŻU.

(Na marginesie teatru).

W okresie przypadającej rocznicy Cyprjana Norwida teatry stołeczne czynią próby w kierunku nowych koncepcji reżyserskich „Florka“, spłowiałej — och, pożał się Boże! — krotchwili, lub też robią zawód, najzupelnniejszy zawód na... pierwszej scenie dramatu polskiego lancetem nieudolności.

Przeboleć trzeba fakt nadzwyczaj bolesny, że twórczość rodzima nie rozlewa się falą szeroką reakcji przeciwko temu wszystkiemu, co jest w Polsce na każdym już kroku i w każdej życia dziedzinie en canaille. Ten marazm twórczy myśli polskiej i sztuki polskiej, któraby się mogła wyrazić nawet w nowej ale zawsze przecie pełnej siły formie, jest groźny dla naszej kultury. Zewsząd bowiem wylazi prostactwo i chamstwo, towarzyszące żerującemu zwierzęciu w ludzkiej postaci.

Niedostatecznie zdajemy sobie sprawę z dwu równorzędnie zachodzących zjawisk: pauperyzacji inteligencji polskiej i jednoczesnego nie tylko zbanalizowania ale wprost zbrutalizowania naszej kultury.

Wymowny tego przykład dostarczają teatry. Czem jest w stolicy odrodzonej Polski teatr?

Czem jest? Na pytanie to można odpowiedzieć, że teatr przestał być przybytkiem sztuki, ożywym z trojem, skąd płynie nektar poezji, bez której wszak żadne społeczeństwo nie może się rozwijać! Bez której nie może żyć!

Co więcej, każde społeczeństwo, bez poezji wcielonej w tę czy inną formę sztuki, prędzej czy później zamieni się musi w gromadę wilków lub w stado baranów, pożeranych przez wilki innej gromady.

Co zostało z Grecji? Homer i Plato, Sofokles i Praxyteles. Myśl i sztuka. Spuścizna, którą po dziś dzień żyje świat cały.

Ale to też w dniu, w którym „lud Pallady był widzem tragedji Sofoklesa w teatrze Dionizosa, na pracę dnia powszedniego miejsca nie było; kupiec z konieczności zamykał sklep, nie mając żadnej nadziei na ściągnięcie doń kupującego i powszechne oburzenie wywołałby archont, któremu by wpadło na myśl zwołać przysięgłych na roztrząsanie sprawy sądowej. Ale to przerwanie pracy codziennej było jedynie skutkiem święta, a nie jego sensem i treścią wewnętrzną“. Tą zaś treścią wewnętrzną była — poezja. I dla tego Grecy zostawili po sobie — wielkość.

A co zostawili tatarscy barbarzyńcy? Popioły i zgliszczca.

Barbarzyńcy tatarscy byli gromadą wilków. Staczamy się po coraz bardziej pochylej równi do tego właśnie poziomu.

W społeczeństwie naszym zamiera z przerażającą szybkością kult Piękna. Co gorzej, poszanowanie Piękna w postaci Myśli i Sztuki. Sztuka, o ile nie jest towarem na rynku spekulacji, staje się zgoła niepotrzebnym przeżytkiem.

Objaw to zatrwajający. Oto teatr, najpoważniejszy może przybytek Sztuki, zamienił się

w miejsce płaskiej uciechy lub trywjalnej sensacji.

Wysiłki teatru idą w kierunku nowej inscenizacji tego lub innego banalnego głupstwa, bo publiczność stoi dziś na tym właśnie poziomie. A teatr jest także przedsiębiorstwem.

Nieśmiertelne zaś skarby słowa polskiego, zakłete w cudowną formę poezji Słowackiego, szerszej publiczności są nieznane, żaden bowiem teatr stolicy nie może znaleźć aktorki, któraby mogła zagrać Balladynę. Minęła w zapomnieniu rocznica Norwida, dramaty jego nie doczekały się oprawy scenicznej, bo kierownicy teatrów w Polsce zajęci są żmudną robotą bawienia niechcących się frasować tłumów.

Zamiera, nie, zamarła tradycja polskiej sztuki i gry polskiej.

A oto wchodzi na arenę życia nowe pokolenie, to, na którego barki spada ciężar odpowiedzialności za budowanie Polski.

Jakiemż niemi kulturalnej ciągłości związku jemy jego życie z życiem naszym?

Czy teatr, który jest społecznym wychowawcą narodu, jest dla tego pokolenia wykładnikiem kulturalnego tworzywa narodowego, czy w duszę tego pokolenia szczepi to piękno, które nam w spuściznie duchowy wysiłek narodu pozostawił? Czy próbuje dusze tego pokolenia nastawić na ton, jaki ludzkość przekazała w nieśmiertelnym uśmiechu mądrości Arystofanesa, Szekspira, Moliere czy Goethego? Czy próbuje drgnieniom duszy tego wstępującego w życie nowego pokolenia, a więc tej wielkiej nadziei naszej, odpowiedzieć, wprowadzając je w taki przecie czarowny świat wszechludzkiej sztuki doby dzisiejszej?

Nie! Teatr bowiem jest obecnie w stolicy Polski przybytkiem wszelkich możliwości, służących kwoli uciesznej zabawie schamiałego prostactwa, którego jedynym celem jest: paecunia et circenses.

Ale to są objawy rozkładu, świadczące o zgniliznie, zataczającej coraz szersze koła na ciele narodu.

I dlatego właśnie w czasach obecnych, w czasach spekulacji walutowej i paska drożyznianego, w czasach nierządu nieudolnych gabinetów i rządu zdolnych spekulantów, trzeba gło-sem gromkim zażądać: *miejsca dla poezji*:

Należnego miejsca i poszanowania dla Sztuki i Myśli, bo to rzecz święta, bo to rzecz najświętsza.

Trzeba wypowiedzieć kruczatę tę wszystkiemu, co czyha na to, by zdławić ostatecznie poezję.

Albowiem ona jedynie może jeszcze targnąć trzewiami społeczeństwa, by zwrócić je na drogę duchowego i moralnego odrodzenia.

Wł. Wolert.

W obronie prawa azylu.

Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela w sprawie wydalenia emigrantów rosyjskich powzięła następującą uchwałę:

Rząd Polski pod naciskiem rządu obcego wydalil 14 emigrantów politycznych Rosjan i Ukraińców.

Pogwałcił przez to naszą nową konstytucję, która w artykule 95 głosi:

„Rzeczpospolita Polska zapewnia na swoim obszarze pełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, języka, rasy lub religii“.

Pogwałcił prawo międzynarodowe obowiązujące całą świat cywilizowany.

Pogwałcił prawo azylu, dzięki któremu tysiące polskich wygnańców mogły spokojnie mieszkać na obczyźnie i krzewić myśl Wolnej, Demokratycznej, Niepodległej Polski.

Polska Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela wyraża swe najwyższe oburzenie z powodu pogwałcenia Konstytucji i podeptania praw ludzkich, nawołuje w imię sprawiedliwości do protestu wszystkich uświadomionych obywateli polskich, domaga się usunięcia z Rządu sprawcy czynu hańbiącego imię Polski.

W imieniu Zarządu Ligi Obrony P. C. i O.:
Przewodniczący Zarządu — *Eugenjusz Smiarowski*,
Wice-Przewodniczący — *Stanisław Thugutt*, Sekretarz — *Ira Zielińska*.

Warszawa, dn. 25/X.1921 r.

Z życia młodzieży.

Po rozpoczęciu wykładów na wyższych uczelniach życie organizacyjne zaczyna bić coraz żywszem tętnem: organizacje rozpoczynają swą działalność. Niektóre czynią „artyleryjskie przygotowania“ do swych wystąpień.

I tak, „Odrodzenie“, jedyna z dotychczas istniejących organizacji młodzieży akademickiej, grupująca swych członków nie na podstawie wspólnego programu politycznego czy socjalnego, wydało odezwę, nawołującą do walki z żywiołami komunistycznymi.

Odrodzenie, mając swe oddziały we wszystkich miastach, w których istnieją wyższe uczelnie, t. j. w Krakowie, Poznaniu, Lublinie i Wilnie, jest jednym z najpoważniejszych związków.

Niemalą sensację wzbudziło wyciągnięcie na forum publiczne sprawy Związku Harcerstwa Polskiego. Chodzi tu o nadużycia, jakich dopuścili się harcerze, eskortujący swego czasu transporty z Francji.

Zdawało się, iż sprawa tych nadużyć, która swego czasu była bardzo głośna, została załatwiona przez sąd, który błahe, zresztą, wykroczenie ukarał.

Wyrok tego sądu, wydany dwa lata temu, nie zadowolił p. J. Czarneckiego, jednego z redaktorów „Czynu“, który w liście otwartym, podpisanym pseudonimem Stefana Prus, b. harcmistrzyni, czyni zarzuty stronniczości sądu i nieukarania winnych.

Wystąpienie to spowodowało odpowiedź generala Hallera, jako przewodniczącego Z. H. P., który nazwał wystąpienie p. Czarneckiego paszkwilem.

Oczywiście p. Czarnecki nie zostawił zarzutu gen. Hallera bez odpowiedzi, wydając drugi list otwarty, podpisany już imieniem i nazwiskiem, w którym komunikuje, iż całą tę sprawę oddaje pod sąd honorowy, złożony z przedstawicieli organizacji ideowych.

Praca w Organizacji Polskiej Młodzieży Niezależnej idzie jaknajlepiej; w celu informowania członków o pracy, środowisko warszawskie wydaje biuletyn, na treść którego składają się zawiadomienia o zebraniach, oraz sprostowania mylnych informacji, jakie ukazały się na szpaltach jednego z pism młodzieży.

Rada Naczelna O. P. M. N. wydała odezwę, uchwaloną na swym zjeździe w Kielcach, wyjaśniającą przyczyny rozłamu oraz informującą o stanowisku ideowym związku. Odezwa kończy się wezwaniem członków O. P. M. N. do pracy.

W stadium początkowym są prace dokoła zorganizowania O. P. M. N. akademickiej. Dotychczas bowiem akademicy współpracują z uczniami szkół średnich w jednej organizacji.

Organizatorzy O. P. M. N. akademickiej napotykają bardzo życzliwe przyjęcie młodzieży, która coraz jaśniej zdaje sobie sprawę ze szkodliwości działalności związków, mających w swej ideologii przesłanki społeczne czy polityczne.

J. Z.

Z piśmiennictwa polskiego.

Lange Antoni: *Dywan Wschodni*. 1921 r. Nakładem Towarzystwa Wydawniczego w Warszawie.

Antoni Lange był i jest w równym rzędzie z Janem Kasprowiczem najświetniejszym tłumaczem dzieł obcej twórczości na nasz język. Jego głęboka znajomość prądów wszechświatowej literatury i przedziwny dar wnikania w filologiczne i intuicyjne pierwiastki cudzoziemskiego parnasu pozwala mu podjąć i rozwiązać najtrudniejsze zadania i ować pracę duchem rzetelnej poetyckiej wartości. Nie bierze on się do zamierzenia ze spokojem przerabiacza, tylko z natchnieniem poety, z natchnieniem, opierającym się przytem na językoznawstwie, filozoficznym sposobie myślenia i wżycia się w koloryt, faunę, florę, w umysłowość odległych egzotycznych krajów i ich przedwiecznej myśli. Intuicyjny w podsluchaniu szmerów liry obcych narodów, przenosi je na swoją kanwę w takiej oprawie i z takim namaszczeniem, że czytelnik nieświadom zupełnie kultury, światopoglądów dalekiego Wschodu, przecież w tej chwili odróżni odrębność rymu i rytmu, tętna i sposobu wysławiania się oraz myślenia np. Babilończyków, Persów, Arabów i t. d. W tem tkwi właśnie najwyższy kunszt i najwyższa miara, na jakie zdobyć może się tłumacz o niepospolitych odczuciach artystycznych. Zalety te uwidoczniają się tem mocniej w ostatnim zbiorze poety, p. t. „Dywan Wschodni“, w którego przedmowie sam autor podkreślił, że życie duchowe ludów starożytnych było wielce ześrodkowane i dlatego jednostronne, nie wychylało się poza własny prowincjonalny widnokrąg, — skutkiem czego nabierało niepospolitej wyrazistości, plastyki i odrębnej fizjonomji. Zupełnie przeciwnie, niż w Europie, gdzie wszystkie literatury mają punkty styczności i pewne podobieństwo między sobą. „Dywan Wschodni“ nie zawiera, w grubym 391 stron liczącym tomie, wyłącznie przekładów Langego, choć nazwisko jego zaznacza się wyrazistą przewagą wśród innych. Poeta spełnił podwójną rolę: umiejętnego redaktora i wzorowego tłumacza „Dywan“ obejmuje wybór arcydzieł twórczości egipskiej, asyro-babiloń-

skiej, hebrajskiej, arabskiej, perskiej i indyjskiej. Z dawniejszych odtwórców poezji Wschodu znaleźli się na kartach „Dywanu“ Jan Kochanowski z psalterzem Dawidowym, Kornel Ujejski, Izaak Kramstueck, Kazimierz Brodziński, Felicjan Faleński, Józef Jankowski, Adam Mickiewicz, Józef Szujski, Wacław Lieder, Tadeusz Miciński, Lucjan Siemieński, Fr. Michalski i t. d. Są to albo znakomitości znanego Helikonu albo orientaliści zawodowi, nieliczni, niestety, przedstawiciele tej ważnej gałęzi w polskiej nauce. O głębokości i sumienności studjów Langego świadczy wydobycie przekładu Władysława Kościuszki hymnu arabskiego Mirzy — Kasim — Meszedy'ego, poety z połowy XIX w., który na wygnaniu przebywał w Warszawie. Kto zacz ten Kościuszko, widocznie tłumacz uczuciowy i poprawny? Jaka jego parentela z wielkim wodzem i naczelnikiem, — potomkiem siechnowickiej drobnej szlachty?... Prawdziwą niespodzianką jest przekład „Ogrodu różanego“ poety perskiego Sadi'ego przez historyka Samuela Otwinowskiego z XVIII wieku. Z wszystkich spolszczeń „Dywanu“, dokonanych przez samego Langego, bije bezpośrednio, chociaż poeta wyraźnie zaznacza, gdzie i jakimia — o ile była potrzeba — posługiwał się tłumaczeniami angielskimi, francuskimi czyn niemieckimi. Dla uwydatnienia maestrji słowa i plastyki Langego wystarczy przytoczyć przedcudowny „Pożar lasu“ z indyjskiego Kalidasy:

Ogień spalił na popiół zieleni leśnych traw,
A wicher goni szybko suche liście w świat;
Od żaru ognia wysechł każdy wokół staw,
Zgrozą tchnie gaj niedawno tak obfity w kwiat.

Na zwęglonych gałęziach zamarł ptaków śpiew,
Muly w dalekie góry dziki pędzi strach —
Bawoły gdzieś ucieczki szukają wśród drzew,
Kopytem biją ziemię, co błyska im w skrach.

Pędzona wichrem łuna z ziemi rwie się wzwyż,
Od wściekłych jej płomieni padł niejeden dąb.
Czerwonemi iskrami gęsto bucha ryż,
Cynobru, rzekłbyś, sypie się dokoła kłęb i t. d.

„Dywan Wschodni“ jest powojennem zjawiskiem literackim niepowszedniej miary, szkoda tylko, że wydawcy oparli tę skarbnicę egzotycznej poezji w szaty więcej niż skromne. Mimo warunków czasu zbiór klejnotów i klejnocików w lepszej powinien spocząć szkatule.

E. Luniewski.

Emil Zegadłowicz — „*Dziwanny. Sześć ballad wtórych*“ — Gorzeń Górny. — Warszawa, 1921 roku.

Emil Zegadłowicz jest odnowicielem współczesnej ballady. Poezja balladowa, która od Mickiewicza zdążyła już przejść tyle niebywałych metamorfoz i ewolucji, że wymienię nazwiska Kasprowicza i Leśmiana, nie posiada w nowym pokoleniu poetyckiem lepszego przedstawiciela nad Zegadłowicza.

Wzory dawnej poezji klasycznej i romantycznej pozostaną zawsze najlepszą szkołą dla plejady ćwiczących się w kunszcie poetyckim i rzemiośle rymotwórczym poetów, ale wzorów tych niepodobna transponować żywcem do poezji współczesnej, ile

KAŻDY KUPIEC i PRZEMYSŁOWIEC

może bezpłatnie ściągać
należności przez wszystkie
urzędy pocztowe w kraju, jeśli
posiada konto czekowe
Pocztowej Kasy Oszczędności.

WKLADY OPROCENTOWANE:

1 1 1 1 2 od sta 1 1 1 1

że i epoka dzisiejsza mało w czem przypomina epokę, w której działali wielcy twórcy poezji romantycznej.

Zegadłowicz pojął istotną różnicę, zachodzącą między *minionem a idącym*, powołując do życia pogrzebaną poniekąd formę ballady i wypełniając ją nową i współczesną treścią. Kto zresztą, jak nie Zegadłowicz, był najbardziej uprawniony do stworzenia ballady i właśnie w epoce współczesnej. Aby to zrozumieć, należy sięgnąć wstecz, gdy indywidualność poetycka Zegadłowicza wyrąbywała sobie dopiero nowe drogi twórcze i to wbrew przeciągającej nad światem pozodze wojennej, w zapatrzeniu w niezniszczalne pierwiastki boskości, ujawniające się w dziele sztuki. Gdy na rozłogi poezji polskiej wtargnął furkot chorągiewki ułańskiej i trzask kartaczy, Zegadłowicz wydaje tom poezji, objęty niesamowitym tytułem „Imagines”¹⁾, w którym czytelnik nie znajdzie ani jednego tak modnego w owym czasie wiersza „wojennego”. Już to jedno wystawia chlubne świadectwo poecie, który nie dla poklasku i nie gwoli schlebiana przemijającej modzie, brał się za bary z samym sobą, jak ów biblijny Jakób z Archaniołem, by wydobyć po przez nawarstwienia i pokłady zewnętrznych wpływów, istotę własnej indywidualności poetyckiej.

Ktokolwiek nieświadomy zrozumiiałych skądinąd przemian, jakie zachodzą w dzisiejszej poezji, zarzucić zechee Zegadłowiczowi po przeczytaniu „Dziwanny” świadome zniekształcanie spoiwości poetyckiej przez wprowadzanie pierwiastku irracjonalnego, niechaj przeczyta „Imagines”. Cykle: „Na Akropolu”, „U wód Stymfalijskich” zaświadczą, że poeta nie tylko wychowywał się na pięknie Hellady, ale nadto kochał je i rozumiał w tej miłości nawskroś. Wreszcie „Pieśni sielskie” w skoordynowaniu z takimi

¹⁾ Emil Zegadłowicz — „Imagines”. Kraków — 1919 r.

wierszami, jak np. „W pół”, ujawnią genezę ostatnich ballad Zegadłowicza.

Sześć ballad, ochrzczonych mianem „Dziwanny”, zaopatrzył Zegadłowicz w słowo wstępne, pulsujące krwią z pod serca, a niosące słowa czci i uwielbienia dla ziemi beskidzkiej, na której poeta żył i odnajdywał siebie. Słów mi brak poprostu dla wyrażenia podziwu dla tej z zakamarków serca dobytej prozy, tętniącej niesamowitami akordami uczucia.

Wszystkie ballady w zbiorze „Dziwanny” wyrastają ponad poziom przeciętności, wszystkie ballady stoją już na tej linii, gdzie poezja brata się z wiecznością. Ten rzut oka poety w bezdno wieczności ukaże nam w całej pełni „Ballada o zmysłach i o tem, czego nazwy nie znam” — o subtelnych skojarzeniach intuicyjnych człowieka, patrzącego dalej nad przemijającą tragedję bytu. Zresztą, motyw ten, jak złota nić, przewija się przez wszystkie ballady Zegadłowicza, w niektórych jednak — wysunięty przez poetę świadomie i perwersyjnie na czołową pozycję.

Znamiona rewelacji natomiast z pośród sześciu ballad nosi „Ballada o poczętych a nienarodzonych balladach”, w której kunsztowna a prosta zarazem forma, wypowiadająca nieobjętą dla wszystkich gamę przeżyć, olśniewa czytelnika, jak owe oczy kochanki nad wodospadem Aaru, w których ongiś rozkochały się i na wieki oczy Słowackiego. Nie będę podawał czytelnikowi treści tej ballady, polega ona bowiem na całym szeregu spojrzeń i gestów wewnętrznych, napozór nieuchwytnych, ujętych w jakąś symfonię muzyczną, której interpretacja krytyczna na nic by się nie zdała. Prostota i bezpośredniość uczucia, zrodzona tylko w obcowaniu z przyrodą i wykwitająca w jakąś „religię serca”, łamie się w niemem pytaniu, „kiedy stanie się człowiek człowiekiem bratem, i bezinteresownie ранnego opatrzy, i bez myśli zapłaty poda ramię w drodze, i cierń czuć będzie tkwiący u bliźniego w nodze”.

To nie — tendencja społeczna, ale raczej owa kropla z kielicha „najzmułniejszej miłości człowieka”, biorąca źródło z głębokich pokładów dobroci ludzkiej — w ukochaniu zarówno zmydlonego potem konia, jak i strатовanej stokroci. Tętni ona nurtem utajonym i dla oka niewidocznym i w „Balladzie o królu cygańskim”, i w „Balladzie o nocy Świętojańskiej”, w tej godzinie marzenia poety, kiedy to *człowiek* „drzewom i trawom, chmurom i wodom, i słońcu, i sercu przywróci cześć”.

Zamykam sześć ballad Emila Zegadłowicza z nieznaną mi dotąd radością, że literaturze polskiej przybyło dzieło ważkie i cenne, a tem cenniejsze, że w epoce wszelakich i niezawsze dociągniętych eksperymentów poetyckich, wbrew modzie i gawieździ naprzekór.

E. K.

Polska a Italja.

P. Attilio Begey nadesłał do Koła polsko-włoskiego im. Leonarda da Vinci ogłoszony w jednym z pism włoskich list, który po powrocie z Polski w Sierpniu r. b. wystosował do włoskiego ministra spraw zagranicznych Bonomiego:

Powracając z Polski, czuję się obowiązany donieść Waszej Eksceleencji o przyjęciu, jakie mi tam wszędzie gotowano, a które czyniąc zaszczyt temu

Narodowi, daje nam coraz jawniejszy dowód uczuć braterstwa, łączących go z Italią. Jechałem do Polski jedynie w celu powitania wolnego kraju, który niegdyś znałem ujarzmionym. Byłem najsamprzód w Warszawie i tam widziałem zorganizowaną natychmiast na moją cześć uroczystość w Kole Polsko-Włoskim, w której wzięli udział, obok posła włoskiego, minister spraw zagranicznych p. Skirmuntt, minister Chodźko, generał Kątkowski i liczne grono pisarzy i publicystów polskich. Następnie otrzymałem specjalne posłuchanie u ministra spraw zagranicznych, nie tyle jako konsul polski we Włoszech, ile jako włoch. Jako takiemu minister wydał na moją cześć ucztę, zapraszając grono przedstawicieli wysokich sfer towarzyskich Warszawy. Gościł mię nadto klub artystyczny, a poza uroczystościami ofiarował portret mój, który jeden z malarzy wybrany przez losowanie (ubiegali się wszyscy) wykonał w ciągu następnego dnia. Cała prasa warszawska okazała mi życzliwość, zajmując się ustawicznie moim przyjazdem i moim pobytem, jako odwiedzinami najmilszego gościa, ponad wszelką moją zastugę. Do Warszawy przybył jeden z profesorów wszechnicy Wileńskiej, przysłany do mnie z uroczystym zaproszeniem od Ciała akademickiego, abym odwiedził uczelnię, w której czerpali wiedzę: wielki poeta Adam Mickiewicz i nie mniej wielki mistyk i filozof chrześcijański, Andrzej Towiański, którego, jak wiadano, jestem wiernym wyznawcą. Udałem się do Wilna, a składane mi wyrazy czci przechodziły wszelki opis. Tymczasowy nacelnik polskiej Litwy Środkowej, generał Żeligowski, brał udział w owym uczczeniu, czyniąc je dla mnie jeszcze bardziej zaszczytnem. Wreszcie młodzież uniwersytecka, rojna i kochana, przyłączyła się gorąco do manifestacji, sama organizując dla mnie niezapomniane święto. Jeżeli Warszawa jest ciałem Polski, Wilno jest jej duszą. Nie mogłem zjechać do Poznania dokąd mnie również zapraszano, odwiedziłem zato Kraków i tam będąc przedmiotem najżywszych i najserdeczniejszych owacji, a Jego Eminencja biskup ks. Sapiecha okazał mi niezwykłą uprzejmość i przychyłność.

U wszystkich i wszędzie na całym obszarze Rzeczypospolitej polskiej spotykałem wielką miłość dla Włoch, żywą chęć zacieśnienia stosunków z nami i gorące pragnienie, aby Italia dokładniej weszła w duszę i potrzeby Polski. A okrzyk: „Niech żyje Italia!” brzmiał wszędzie zapałem i szczerością. Obowiązkiem moim było przedstawić Waszej Eksce-

lencji to świadectwo o owym szlachetnym i zacnym Kraju.

Są tacy, którzy usiłują zmonopolizować sobie jego materje i ducha. Ale zapewniam Waszą Ekscelelencję, że Italia zawsze zajmować będzie pierwsza miejsce w sercu Polski, niech tylko i ona uczyni coś dla jej dobra, niech jej nie opuszcza. Niedawne słowa Waszej Ekscelelencji o Polsce uradowały mię i pragnę, aby czyny pozwoliły je potwierdzić.

Z głębokiem poważaniem

Attilio Begey.

„Polski Lloyd”

Sp. Akc.

Warszawa, ul. Długa № 27, telef. 38-07,
198 90, 12 28

podaje do wiadomości

że zorganizowane zostały transporty
zbiorowymi wagonami

z Warszawy do Równego i do Wilna,

które odchodzą będą regularnie

we WTORKI i CZWARTKI

oraz że utworzone zostały Oddziały własne:

**we Lwowie, ul. Kościuszki,
w Baranowiczach, Hrabowska 7
i w Grodnie, Orzeszkowej 4.**

Od Wydawnictwa.

Wzrost kosztów wydawnictwa
zmusił nas podnieść prenumeratę
i cenę pojedynczego numeru.

TYDZIEŃ POLSKI wychodzi w sobotę.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” wynosi od 1-go października **miesięcznie 300 mk.**
za granicą podwójnie. Cena pojedynczego numeru **80 mk.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

Cena ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy 80 mk. — Wiersz oblicza się na nonparel. Strona ogłoszeniowa dzieli się na cztery szpalty.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZJEDNOCZENIE“

Redaktor: Leon Kozłowski.

SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZO-DRUKARSKA „PRACA”, KREDYTOWA 2/4. TELEFON 60-70.

<http://rcin.org.pl>